

RODZINA



**PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ**

Nr. 24.

Bezpłatny dodatek

1933

„Weselną nowinę, bracia słuchajcie”

Aniół z gwiazdzistych błękitów
Do sennych zstąpił pasterzy:
Czy .ludu rzesza uboga
Nowinie cudu uwierzy?
Czy pojmie go i zrozumie,
Że Bóg zejść może na ziemię,
Że może pomiędzy sobą
Ludzkie pomieścić go plemię?
Że bratnia miłość i zgoda
Świat święcie urządzić — może:
Może się ziścić na ziemi
Niebieskie królestwo Boże?

I mędrcy, co wdal się spieszą
Za gwiazdy jasnemi blaski,
Czy przyjąć również zdołają
Cudowne posłane łaski?
Gdy złożą przed Zbawicielem
Myrrę, kadzidło i złoto,
Czy serce w piersiach uderzy
Łagodną uczuć prostotą?
I od pastuszków drużyny,
Czyż nie odgrodzi ich pycha,
A piersi przeniknie miłość,
Głęboka, silna i cicha?

Czy będzie taka noc cudu?
Powiedz, promienny aniele!
Czy wszystkie twory tej ziemi
Święte przeniknie wesele?
Wszystko złe, nędzne i smutne,
Jak stara opadnie szata;
Ludzkość podniesie się piękna,
Silna, szczęśliwa, bogata?
A w górze pośród błękitów
Anielska zabrmi hosanna,
Nad globem, drżącym radością,
Wезде jutrenka różana?...

Rozważanie świąteczne

„Dziecię się nam narodziło!”

Okres roczny dni roboczych, obciążonych nadto z dopustu Bożego nieraz dotkliwymi ciosami, doszedł pod koniec znowu do żłóbka ze słożonem w nim Boskiem Dzieciątkiem i czuwającą obok Matką Najświętszą. Dla katolickich kobiet i matek nastały dni pełne niezwyklej, nieziemskiej świętości, dla dzieci dni radości, których wspomnienia w późniejszym ich wieku należeć będą zawsze do najpiękniejszych z szasów młodości: dla rodzin są to dni najpiękniejszej, najczystszej radości, w których wszyscy członkowie odnoszą się do siebie wzajemną miłością. Są to dni odnowienia, ożywienia ducha, świętą prawdziwej miłości Boga, w których człowiek zdaje się być bliżej niebios, a umiłowanie ludzi przez Boga wyraźniejsze, w których nowe światło z niebiańskich wysokości na ziemi spływa. Nad wszystkimi żłóbkami, czy je wytworzyła ręka artysty czy też niewprawna dłoń dziecięcia, unosi się zawsze ta sama promieniejąca święta noc, którą zapowiedział prorok słowami: „Dzieciątko się nam narodziło, wszystek świat uweseliło. Na ziemię zeszedł Syn Boży”. Ta wesoła no-

wina pozostaje niezmienna, tylko my ludzie biedni zjawiamy się każdego roku u żłóbku z innymi uczuciami, innymi przeżytymi zdarzeniami, innymi obawami i pytaniami, i dla tego żłóbek każdego roku jaśnieje dla nas nowem światłem. On przemawia do nas, to napominając, to ostrzegając, pocieszając i lecząc, odpowiednio do chwilowego stanu i nastroju naszej duszy. Bez względu zatem na to, czym przejęte jest nasze wnętrze winien człowiek rozpatrywać stan swej duszy w promieniach świętej nocy Bożego Narodzenia, a dozna z pewnością uspokojenia, oświecenia i wzmocnienia. Gnębi ciebie, człowieku, niedostatek i troska o zaspokojenie najpierwszych potrzeb własnych i doskwierających twym najbliższym, spojrzij na Jezusa, Pana w ubożuchnym żłóbku! Dopala ci grzech ciężki i niepokój sumienia? Dzieciątko w żłóbku może cię oswoodzić z ciężaru i przywrócić ci spokój. Żyjesz w rozterce i w rozłace z osobą, która ci towarzyszyć ma na drodze życiowej? Pomnij, że Chrystus Pan jest najwznioślejszym pośrednikiem pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli. Cięży ci na sumieniu obawa o zachowanie duszy dziecka niedobrego przed zgubą? Pan Jezus rozporządza łaskami bez liku, poproś Go szczerze o łaskę dla twego dziecka,

jak to uczyniła święta Monika, gdy jej syn Augustyn, później świętym uznany, znajdował się jeszcze na bezdrożu. A do tego rodzaju prośb nadaje właśnie wiele sposobności żłóbek Chrystusowy, więc z tego należy korzystać i częściej się przy nim pomodlić. Pan Bóg oczywiście nie zdejmie człowiekowi każdego krzyża, który go gniecie, ale zato nie poskąpi nigdy sił do dalszego niesienia.

Dla dobrej matki może i powinno się okazać bardzo błogiem w skutkach odbycie przejętej szczerym żalem spowiedzi, przyjęcie godne Ciała i Krwi Pańskiej a potem spędzenie pewnego czasu u żłóbka w cichym rozważaniu. Jeżeli Bóg wszechmocny zniża się do tego stopnia, że przyjmuje postać dziecka, to jak wielkie znaczenie posiada istota dziecica i jakie doniosłe znaczenie należy przypisać macierzyństwu. Niechby każda matka miała zawsze w pamięci słowa: „Kto takie dziecko przyjmie w moim imieniu, ten Mnie przyjmuje“.

A kiedy dziatki już udały się na spoczynek, a w domu jest żłóbek, natenczas zalecałoby się bardzo, aby matka wzięła męża swego za rękę i podprowadziła do żłóbka, razem z nim przyjrzała się osobom, które się tam znajdują, a potem aby oboje zbadali swe serca. Jak wdzięczna była Matka Chrystusowa świętemu Józefowi za to, że wziął ją w opiekę i nad nią i nad Dzieciątkiem roztoczył bezgraniczną troskę wobec surowych mieszkańców Betleem, którzy byliby się z pewnością znęcali bezlitośnie nad Najświętszą Panienką. Widok tej pary małżonków z pewnością spowoduje spoglądających na nich męża i żonę do zbadania, ażali ich miłość małżeńska oparta jest również na dobrych zasadach, na bojaźni Bożej. Miłość Marji i Józefa do Dziecica w żłóbku złożonego jest i pozostanie też na zawsze przykładem dla stadła małżeńskiego, jakim ono być powinno dla własnych dzieci, z jakim poświęceniem mąż i żona na równi powinni się zajmować wychowaniem swego potomstwa, jeżeli chcą kiedyś odebrać nagrodę w niebie za swoje rzetelne starania około wychowania swych dzieci na wiernych wyznawców Boga w Trójcy świętej jedyne.

Ale i dzieci swe zabierze dobra matka raz i drugi do kościoła i zavezwie je, aby się w nabożnem skupieniu przyjrzały wszystkim osobom przy żłóbku, i będzie im opowiadała o wielkiej władzy i pięknem dostojeństwie, jakim Pan Bóg obdarzył rodziców. Aczkolwiek sam jest wszechmocnym, poddał się dobrowolnie ich władzy i opiece, jest zatem całkiem słuszne i uzasadnione żądanie rodziców, aby ich dzieci były im również posłuszne. Mogą też rodzice opowiadać dzieciom swym o szczerzej, wielkiej wdzięczności i miłości, jaką Pan Jezus odpłacał Matce swej i świętemu Józefowi za ich czułą opiekę, wywodząc w ten oto sposób: „Miejcie i dla nas, swych rodziców, choć część tej miłości i tego poważania, jakie Pan Jezus odczuwał dla swych rodziców! Wszakże i wami obdarzył nas sam Pan Bóg. A pamiętajcie, że musi-

my was oddać Jemu pobożnemi i czystemi, nie utrudniającie przede nam waszego wychowania“. Takie wskazówki i pouczenia dzieci z pewnością zrozumieją i nieomieszkają ich zachować w sercu, byle tylko matki starały się do dzieci przemawiać w miarę ich rozwoju. To byłby piękny z pewnością najtreściwszy i najgodniejszy sposób święcenia święta Bożego Narodzenia, który zarazem im samym kiedyś później ma się stokrotnie opłacić. »

Gwiazdka wdowy Wojtylakowej

Stara Wojtylakowa udała się jak zwykle rano do pobliskiego kościoła i zasiadłszy w kąci, do którego zdawna przywykła, z całem nabożeństwem wysłuchiwała mszy świętej zanosząc szczerą modlitwę ku niebiosom. Tego dnia musiała jednak mieć szczególny powód do rozmowy z Panem Jezusem, który jedyny dodawał jej otuchy i sił do wytrwania w swem osamotnieniu, bo dłużej niż zazwyczaj modliła się i po mszy, wpatrzona w stojącą na ołtarzu figurę Zbawiciela. Licząca lat siedmdziesiąt, owdowiała od lat 25 staruszka miała jedyną przyjemność w życiu, mianowicie czynienia dobrze bliźnim, którym życie na ziemskim padole nie poskapiło kłopotów, którym nędza zajrzała do oczu. Tym razem przybyła istotnie ze szczególną prośbą do Pana Jezusinka, który był jej powiernikiem i doradcą w każdej sprawie. Nadchodziło oto święto Bożego Narodzenia, kiedy to każdy stara się swym bliskim sprawić wyjątkową przyjemność obdarzyć ich hojniej, a więc i ona chciała sprawić komuś większą radość, któraby zarazem i dla niej była powodem większej radości, a nie wiedziała ktoby się do tego właśnie nadawał. Była ona wprawdzie członkiem towarzystwa dobroczynności, a i sama wspierała biednych, ile tylko mogła, ale to jej nie wystarczało; pragnęła poznać kogoś, którymby mogła się zająć z całą miłością a któryby był też tego godzien. Z całem zaufaniem zwróciła się więc do swego doradcy, Pana Jezusa na krzyżu, wywodząc przed Nim swój kłopot w taki sposób: „Tyle razy wysłuchałeś mnie, Zbawicielu kochany, to mi i teraz z pewnością nie odmówisz porady i pomocy do wykonania zamiaru, który mi ma sprawić radość niewysłowioną. Znasz mnie, więc wiesz że nie pragnę jej z przywidzenia ani z uporu, tylko w tym celu, aby się okazać wierną wykonawczynią Twoich przykazań, a te nie wymagają jedynie rozdawania pieniędzy między ubogich. Odkąd mąż mój przeniósł się do wieczności, lat temu 25, odkąd następnie moich trzech synów powołałeś do siebie po kolei w krótkim czasie, kiedy na to liczyłam, że będą mi pociechą i podporą w starości, nie zaznałam już radości prawdziwej. Zgodziłam się z Twoją wolą bez szemrania, bo wola Twoja święta, Panie Boże, to mi też teraz spełnij, o co Cię prosić będę. Na tym świecie żyje niewątpliwie wiele biedaków, samotnych jak ja, słabych i zgorzkniałych, którym daleko więcej zależy na

tem, aby też ktoś przemówił do nich ciepłym słowem i okazał im szczere, serdeczne współczucie, aniżeli na otrzymaniu pieniężnej zapomogi lub kawałka chleba. Takiego to pożałowania godnego człowieka chciałabym poznać i mu dopomóc.“ — Po takiej cichej modlitwie Wojtylakowa wracała do domu pokrzepiona na duszy i pewna siebie, że Pan Bóg jej prośby wysłucha. Na drodze zawiał ją zimny wiatr, jaki o tej porze nierzadko się zdarza, ulice i place zasłane były grubo śniegiem, który gromadki ludzi zamiatały na kupki, aby je następnie wywieźć za miasto. Z progu kościelnego przysłądzała się rażna jeszcze i krzepka staruszka jeszcze przez chwil kilka pracy tych ludzi, bo, pracując od pierwszej młodości, miała upodobanie w każdym rzetelnym zajęciu i cieszyła się, widząc innych również pilnie pracujących. Udając się następnie w dalszą drogę powrotną, Wojtylakowa bardzo zważała na to, aby nie wchodzić w drogę i nie utrudniać pracy zgarniającym śnieg ludziom, po większej części mężczyznom już starszym, prawdopodobnie ojcom rodziny, których żony czy matki mniej lub więcej zaopatrzyły w ciepłą odzież wobec panującego mrozu. Idąc tak i rozglądając się wokoło, Wojtylakowa rozmyślała, z zadowoleniem, jak to jednak Pan Bóg dobrze urządził, że ten i ów zimą znajduje pracę, o którą tak trudno w obecnych czasach; zarobek stąd może niewielki, ale starczy zawsze na zakupienie chleba codziennego dla rodziny.

Zajęta takimi myślami kobieta zauważyła wtem między robotnikami młodego jeszcze człowieka, który, pracując na narożniku ulicy, wystawiony był więcej od innych na powiew przejmującego nawskroś zimnego wiatru, a przytem był bardzo marnie odziany i nie miał na rękach rękawic jak drudzy.

(Dokończenie nastąpi).

„Szczęśliwy, kto w taką noc idzie do nieba“

Na skraju lasu, w pustce stała jakby gniazdo jaskółcze do skały przylepiona stara chałupka. Wiała z tego kąta wielka nędza i ciężki smutek. Ludzie chatę tę omijali, bali się nędzy. Rozwalona była do połowy, uschnięta stara grusza stała na straży a zapadłe mury przykre robiły wrażenie. W zimie jednak przemieniła się chatka. Nieskalany śnieg nakrywał białą pościelą lichy dach i sterczące gdzieś niedziele kawałki gliny lub mchu. Tam gdzie wapno opadło ze ścian, zielona pleśń przystrajała drzewo. U zrębu dachu zwieszały się sople lodu jak cienkie kryształki.

Wewnątrz chaty czaiła się bieda straszliwa. Niedużo sprzętów w niej było. Mały stół stał pod oknem, dalej kulawe krzesło. a posłanie, to zbiór starych łachmanów, pozatem na piecu parę glinianych garnków. Ot, i wszystko! A izba była maleń-

ka, tak, że z trudem dwoje mogło się obrócić. Mieszkała w niej uboga wyrobnica z chorym na płuca ośmioletnim chłopcem, którą mąż niegodziwy porzucił w kilka miesięcy po ślubie, odjeżdżając w daleki świat. Marja, takie było imię kiebity, była jedna z istot, którym szczęście nigdy się nie uśmiechnęło. Mimo młodych lat nie była nigdy wesołą; nie miała nawet ruchów młodych, jakby się stale bała, że kulaki spadną na jej plecy i głowę. Był w jej twarzy wyraz trwałego przygnębienia i przeżalenia.

Od czasu kiedy musiała ciężko pracować na kawałek chleba i Adaś, jej ukochany syn, zaczął chorować, patrzyła na wszystko, przez łzy. Uratować syna, wrócić mu zdrowie za wszelką cenę, było celem jej życia. Cóż kiedy jedynie dobre pożywienie i ciepło mogło mu wrócić siły żywotne. A tu jeno czasem było ciepło w izbie, a pożywienie było marne i niewystarczające. Oto idzie teraz pełna troski i znużenia. Wraca z miasteczka dokąd chodziła po kaszę i jabłka dla Adasia. Znajomy robotnik leśny dał jej małą sosenkę, którą przyjęła z wdzięcznością, choć teraz nie wiedziała, czym ją ubierze i co na niej powiesi. Zasmuciła się znowu! Dom rodzinny, święta, dostatek. Boże, jak to dawno minęło wszystko. Minęły te chwile, w których spokój i cisza błogosławiona ją otaczały.

Wazką ścieżyną dotarła wreszcie do swojej chaty. Pchnęła drzwi i weszła do ciemnej sionki. Postawiła drzewko w kącie, potem wsunęła się do izby.

„Mama! radośnie zawołał blady chłopiec i uśmiech pojawił się na spieczonych gorączką wargach. „Leż, Adasiu, tu zimno“, — odparła matka, widząc, że chce wstawać i pocałowała go w rozpaloną głowę. „Ciepło ci, synku?“ — „Ciepło bardzo“. — „A nie boli?“ — „Nic nie boli, trochę głowa. Ale to przejdzie i gorąco. Zobacz sama“, — podawał jej chude rączyny spocone, które gładziła spracowaną swą dłonią. „Zaraz rozpale ci ogień i ugotuję kaszy i jabłek. Dobrze“, O, nie mam, niema czasu. Niedawno był tu posłaniec z leśniczówki. Musisz tam iść pomagać przy pracy. Goście przyjechali z miasta i kucharka nie da sobie rady. Dostaniesz, mamu, wigilijną wieczerzę i dwa złote“. — Marja uważnie słucha, co chłopiec mówi, a każde słówko radością przejmując jej serce. „Dwa złote“. — powtarza jakby we śnie“, — „i tyle jedzenia!“ — „No idź już, mamu“, — nagli Adaś, „wieszysz jeszcze Pan Bóg w swoje święto nas nie opuścił i ludzie o nas pamiętają“. — „A tobie samemu nie będzie smutno?“ — „Nie, mamu, nakryję się i może usnę. Tak lubię różne sny, wtedy mi ciepło i nic nie boli. Jak wrócisz, zapalisz ogień i ugotujesz coś dobrego, prawda?“ — „O, tak, zjemy coś dobrego. Ja nie tknę mojej części. Wszystko dla ciebie, Adasiu, dla ciebie. Tymczasem pozostawię ci drzewko, patrz na nie. Potem ubierzemy je jabłkami, a może orzechów i świeczek przyniosę!“ — „Świeczek!“ — radośnie zawołał i klasnął w dłonie. — „No idź już.

mamo, prędko, idź, prędzej wrócisz!” — Matka przyniosła choinkę, postawiła w kącie przy łóżku. Dała Adasiowi kawałek chleba szarnego i jedno jabłko. Ucałowała chłopca, serdecznie i poszła, unosząc w swem sercu wspomnienie pożegnane po całunku.

Jasna noc mrozem tchnęła. Dziwne niezmiernie milczenie ogarnęło świat. Marja zaczęła żałować, iż wyszła. Zapóźno było na powrót. Księżyc wyszedł jasny z za chmur i znaczył wszystko swem chłodnem światłem. Drzewa opylone śniegiem odbijały się wyraźnie od reszty. W noc taką Matka Boża jasna i dobra ludzkiem cieszy się szczęściem i błogosławi wszystkim anielską twarzą. W noc taką do nędznych i małych przychodzą białe anioły.

(Dokończenie nastąpi).

Najcenniejsza nagroda

(Dokończenie)

Wypadek ten wywarł na wszystkich wielkie wrażenie, wdowa była bliską rozpacz, tylko Staś zdawał się być całkiem obojętnym. A co gorsza, od kąd przestał czuć, nad sobą karcącą dłoń ojca, zepsuł się, do reszty. Matkę swą, która nie mogła sobie dać rady z niesfornym chłopakiem, oszukiwał i okradał przy każdej sposobności, a gdy go matka łajała za to, wykpiwał się, powtarzając z szyderczym uśmiechem: „I cóż tak zdrożnego zrobiłem? Czy warto o tem rozwodzić się dopiero?” — Ponieważ matka wreszcie przestała mu dawać pieńędzy i nie pozwoliła się beczelnie okłamywać, niedobry syn tak się zaciął, że postanowił pewnego wieczora nawet podłożyć ogień pod domostwo, aby wyrzucić na matkę swą zemstę za rzekome niesłuszne, bezwzględne obchodzenie się z nim. Nastął okres, w którym matka i syn nie mieli nic sobie do powiedzenia i nawzajem się unikali; rozdzielało ich coś jak mur granitowy. Złość w synu wzmagająca się z dniem każdym, aż pewnej nocy cała posiadłość wdowy Górnej padła pastwą płomieni. Ale na widok tego, co się stało, Staś nie uczuł ani odrobinki radości; chciał się śmiać i cieszyć, a tu uśmiech zamarł na jego twarzy i w płomieniach przepadło uczucie radości. Długo wpatrywał się w żar, pochłaniający dobytek rodziny, a potem niepostrzeżenie w ciemnościach nocy opuścił wieś i wszelki ślad po nim zaginął. Powstało podejrzenie, że to on wzniecił pożar, ale brak było wyraźniejszych dowodów, więc przypuszczano, że niewdzięczny syn porzucił swą matkę, widząc, że wszystko stracone, i po roku wszyscy o nim mówić przestali. Wdowa, ciężko doknięta utratą wszystkiego, co posiadała, zmuszona była zarabiać sobie szcieniem na życie. Nieraz pracowała aż późno w noc, aby sobie zarobić na kawałek chleba, ale nie rozpaczała, nie traciła ducha, zwłaszcza że widziała, iż wszędzie była mile widziana. Podporą w tem położeniu i nadzieją lepszej przyszłości był dla niej —

drugi z bliźniąt — syn Kazik, który regularnie wakacje spędzał w domu, dzieląc się z matką radością i smutkiem. Ilekroć się zjawiał ku pocieszeniu matki, ta nieomieszkala nigdy mu przypomnieć, że brat jego Staś gdzieś bez śladu zaginął, i wspólnie z Kazikiem pomodlić się do Boga, aby, o ile jeszcze żyje, otoczył go swą opieką. Aczkolwiek Staś tyle jej zmartwienia spowodował, nie przestawała czy to z Kazikiem czy z kim innym mówić o nim, gotowa wybaczyć mu wszystko, byle się poprawił, a Kazik miał dla matki wyrozumienie i pocieszał ją ciepłym słowem.

I tak minął jeszcze długi szereg lat. Wdowa zestarzała się i zesłabła, osamotnienie nie pozostało wprawdzie bez wpływu na jej duszę, ale jej nie złamało. Ilekroć czuła się przygnębioną tem życiem samotnem w swej izdebce, udawała się do kościoła i wznosiła modlitwy do Boga wszechmogącego i za pośrednictwem Matki Jego błagała Go o pocieszenie dla siebie i o opiekę dla swych obu synów, bo wciąż jeszcze wierzyła, że Staś żyje gdzieś w odali, a zupełnie się zmienił i poprawił.

Wreszcie ku nieopisanej radości doczekała się, że syn Kazik został wyświęcony na księdza i w niedzielę następną miał po raz pierwszy w kościele wioski rodzinnej odprawić niekrwawą ofiarę Ciała i Krwi Pańskiej. Niepodobna opisać radosnego, wzniosłego uczucia, jakie napełniało serce matki na widok syna przy ołtarzu. Drżącymi ustami odmawiała słowa modlitwy, oczy jej błyszczały jakby nieziemskim blaskiem przez cały przebieg mszy świętej, a gdy syn zgromadzonym w świątyni wiernym udzielał błogosławieństwa, niezdolna była zapanować dłużej nad sobą i rozplakała się na dobre. Mimowolnie w tej chwili serce jej wypełniła jedna myśl, taka wielka i gorąca jak nigdy dotąd: „Gdzie przebywa teraz mój syn drugi?”

Wieczorem dnia tego, gdy nowo wyświęcony kapłan bawił w gościnie u proboszcza miejscowego, zjawił się na probostwie jakiś obcy człowiek z rozczochanym włosiem, z wyrazem smutku w oczach, i poprosił o krótką rozmowę z księdzem Stanisławem. „O co chodzi? — zapytał go ksiądz Stanisław. — „Chciałbym się wypowiedzieć, — brzmiała odpowiedź przybysza, którym nie był nikt inny jak brat Stanisław.

Późnym wieczorem obaj udali się do starej matki, która na widok syna odzyskanego niezdolna była wymówić ani słowa. Przycisnąwszy głowę do piersi matki, Stanisław zanosił się od płaczu, podczas gdy matka drżącymi ustami szeptała coś niezrozumiale, gładząc go po głowie. Dopiero po pewnym czasie zdobyła się na słowa: „Synku mój kochany!” — Jeszcze tegoż wieczora rozniosło się po całej wsi, że nowo wyświęcony ksiądz przyprowadził do matki odzyskanego syna, którego już wszyscy mieli za straconego, i że w ten sposób Matka Boska odpłaciła się biednej wdowie za niewzruszoną ufność, jaką miała do niej przez całe życie.